



Widok. Theories and Practices of Visual Culture

tytuł:

Teoria quasi-obiektu

autor:

Michel Serres

źródło:

Widok. Theories and Practices of Visual Culture 2020 nr 26

odsyłacz:

<https://www.pismowidok.org/pl/archiwum/2020/26-empatyczne-obrazy/teoria-quasi-obiektu>

doi:

<https://doi.org/10.36854/widok/2020.26.2142>

wydawca:

Widok. Fundacja Kultury Wizualnej

afiliacja:

Uniwersytet SWPS

Uniwersytet Warszawski

słowa kluczowe:

posthumanistyka; zbiorowość; pasożyt; podmiotowość; quasi-objekt

streszczenie:

Tekst jest fragmentem książki Michela Serresa *La parasite* [Pasożyt] wydanej w 1980 roku. Kluczowe pytanie, jakie stawia autor tekstu, dotyczy zbiorowości, której funkcjonowanie zasadza się na pasożytowaniu, życiu kosztem innych organizmów, zarówno ludzkich, jak i nieludzkich. Wspólnota tworzy się w ruchu podmiany (wikariancji), odstępowania siebie na rzecz innych, w łańcuchu przekazywania „ja”. Podobnie rozumiana jest przez autora podmiotowość – jako nigdy niezakończony proces wyzbywania się siebie, wymagający porzucenia koncepcji bytu na rzecz relacji.

Michel Serres - (1930-2019) Francuski filozof, teoretyk i pisarz. Był członkiem Akademii Francuskiej. Autor ponad sześćdziesięciu książek, ostatnio opublikowane: *C'était mieux avant!* (2017), *Défense et illustration de la langue française aujourd'hui* (2018), *Morales espiègles* (2019).

Teoria quasi-objektu

Hoc memorabile est; ego tu sum, tu es ego; uni animi sumus¹.

Plaut, *Stichus* (w. 731)

Oto co znaczy żyć razem. Czym jest zbiorowość [*collectif*]?
Teraz zajmuje nas właśnie to pytanie.

Wadą wcześniejszych rozważań jest to, że nie mówią wprost, czy są filozofią bytu, czy relacji. Być czy mieć relację: oto jest pytanie. Z pewnością nie jest to pytanie wykluczające. Wciąż nie rozstrzygam, czy pasożyt jest relacyjny, czy realny, czy jest operatorem, czy monadą.

Chcę myśleć, że ten odgłos, który słyszę przy drzwiach, wytwarza byt, który chcę poznać. Równie dobrze mógłbym uznać, że ten, kto żywi się mną lub żywi się chlebem obok mnie oraz pije wino, które mu przynoszę, jest tylko użyteczną figurą w myśleniu o wieku dojrzałym, moim zmęczeniu dniem, wybuchach, stratach, utajeniach mocy, degradacjach lub resztkach wiadomości w sieciach. Ten dobry i zły Hermes jest bogiem – bogiem, który przygotował moją starość i nie zastąpił tego, który odpowiada za moją radosną młodość, bogiem podobnym do miłości, synem fortuny i pasywności, bogiem, tak, to znaczy: bytem czy relacją? Prawdziwy Bóg, w klasycznej teologii, jest Tym, w którym relacja tworzy bycie, miłość tworzy ciało [*corps*]², przez którego słowo, logos i relacja stały się żywym ciałem [*chair*].

Wciąż nie określiłem dokładnie, czy pasożyt jest bytem, czy relacją. Przede wszystkim jest to relacja, elementarna.

Zapytam ponownie: co to znaczy żyć razem? Czym jest zbiorowość? Nie wiem i wątpię, żebyśmy się tego dowiedzieli. Wciąż jeszcze nie przeczytałem niczego, co by mi odpowiedziało na to pytanie. Kilka razy doświadczyłem czegoś, co rozświetliło ten mrok. Pewnego razu przy stole obok tego, który jadł ode mnie lub od kogoś innego. Ta ciemna kategoria [*catégorie noire*] zbiorowości, grupy, klasy, kasty i nie wiem, czego tam jeszcze –

jest bytem czy wiązką relacji?

Fretka [*furet*] śmierdzi jak tchórz, z którym często jest krzyżowana. W ten sposób znaczy przestrzeń. Wracamy do tematu własności. Fretka to wampir na królika, zapuszcza się do jego nory, rzuca się na niego, gryzie go w pysk lub szyję i wysysa krew. Udomowiliśmy fretkę, nie znamy już jej dzikiej odmiany. Sprawiliśmy, że działa dla nas, jak jastrząb czy pustułka – pasożytujemy na nich. Nałożyliśmy fretce kaganiec, zanim jeszcze pokazaliśmy jej system jam; wystraszony królik wybiega innym wyjściem, tam wreszcie wpada w pułapkę. Kolejne cudowne odwrócenie przepływów w sieci.

Wszyscy trzymaliśmy w rękach sznurek, bawiliśmy się z fretką... Biegnie biegnie fretka, fretka z lasu, moje panie, biegnie, biegnie fretka, z pięknego lasu³. Ten, kto zostanie złapany z fretką, jest bezpieczny. Fretka go oznacza. Ten lub tamten zostaje opatrzony jej znakiem. Jest skazany, wchodzi do środka, patrzy, obserwuje.

Czym jest ten obiekt, fretka?

Ten quasi-objekt nie jest obiektem [*objet*], ale zarazem nim jest, jako że jest na świecie i nie jest podmiotem [*sujet*]; jest też quasi-podmiotem, odkąd oznacza lub wskazuje podmiot, który bez niego nie mógłby być podmiotem. Ten, kto nie został odkryty z fretką w ręku, pozostaje niewyraźny, anonimowy w monotonnym łańcuchu, z którego się nie wyróżnia. Nie jest osobny, nie został rozpoznany, odkryty, oddzielony, jest łańcuchem i tkwi w łańcuchu. Niczym fretka biegnie w stadzie. Sznupek w rękach stanowi naszą podstawową relację, nieobecność fretki, jej ruch tworzą naszą jednostkowość [*indivision*]. Kim jesteśmy? Tymi, którzy podają fretkę, tymi, którzy jej nie mają. Ten biegnący quasi-objekt tworzy zbiorowość: gdy się zatrzymuje, tworzy jednostkę [*individu*]. Jeśli zostanie odkryty, będzie martwy. Kim jest podmiot, kim jest „ja” lub kim „ja” jestem? Ruchliwa fretka wiąże nas, zbiorowość; gdy się zatrzymuje, wskazuje „ja”.

Piłka nie jest zwykłym obiektem, ponieważ jest tym, czym jest, tylko wówczas, gdy podmiot trzyma ją w ręce. Gdy leży gdzieś obok, jest niczym, jest głupia, nie ma żadnego znaczenia, funkcji ani wartości. W piłkę nie gra się samemu. Ci, którzy tak robią, którzy zatrzymują lub – jak to się mówi – monopolizują piłkę, są złymi graczami, prędko wykluczani z gry. Mówi się, że są samolubni [*personnels*]. W grze zespołowej nie potrzeba samolubów [*personnes*]⁴. Pomyślmy o tym, kto trzyma piłkę. Jeśli piłka krąży tylko dookoła niego, jest niezdara, złym komediantem. Piłka nie należy do ciała [*corps*], jest dokładnie odwrotnie: to ciało stanowi obiekt piłki, podmiot obraca się wokół tego słońca. Umiejętność gry w piłkę [*adresse de balle*] można nieomylnie rozpoznać po tym, że gracz nie używa piłki i nie sprawia, że ona podąża za nim – to on podąża za nią i jej służy. Jest to podmiot jako poddany: poddany ciału, poddany ciałom i poddany podmiotom⁵. Granie nie jest niczym innym jak byciem atrybutem piłki jako substancji. Zasady zostały spisane dla piłki, zdefiniowane w związku z nią, my jedynie się im poddajemy. Sprawność posługiwania się piłką domaga się rewolucji ptolemejskiej, na którą stać niewielu teoretyków, bo przyzwyczaili się do bycia podmiotami w świecie kopernikańskim, w którym obiekty są niewolnikami⁶.

Piłka jest w ruchu niczym fretka. Im lepszy zespół, tym szybciej jest przekazywana. Czasami piłka przypomina rozżarzony węgiel, który parzy palce tak bardzo, że trzeba się go pozbyć jak najszybciej. Docieńmy metaforę, którą nie pogardził Rudyard Kipling: szkarłatne kwiecie odstrasza tygrysy, a złota gałąź jest na wyciągnięcie ręki. Piłka jest podmiotem cyrkulacji, gracze są tylko przystankami i zmiennikami [*relais*]. Piłka może przemienić się w świadka zmian [*témoin de relais*]. W grece świadek oznacza męczennika.

W większości gier to człowiek z piłką jest aktywny, cała defensywa organizuje się wokół niego i jego pozycji. Piłka stanowi główny punkt odniesienia dla toczącej się gry. Możemy bronić się

tylko przed tym, który ma piłkę, jedyny wyjątek stanowi tutaj futbol amerykański. Określa go ten quasi-objekt, który umyślnie nazywam męsko-żeńskim. Jest oznaczany znakiem piłki. Biada⁷!

Atakujący, posiadacz piłki, jest oznaczony jako ofiara. Niesie świadectwo, jest męczennikiem. W tym miejscu, w tej właśnie chwili wszystko, co ważne, skupia się właśnie na nim i na niego spada. Niebo wali mu się na głowę. Tu i teraz splatają się ze sobą wszystkie prędkości, perspektywy, uderzenia i strategie. Aż nagle wszystko się odwraca, co miało zostać określone, nie będzie określone, piłka znika, węzeł się rozplątuje, a wszystko z powodu przemieszczenia [*déplacement*]. Historia rozchodzi się z uwagą. Świadek znikł, fretka z założonym kagańcem ruszyła za innym królikiem w głąb sieci korytarzy, piłka jest poza zasięgiem, ofiara nie zostaje złożona – odroczone ją, a męczennikiem jest nie ten, lecz kto inny i jeszcze kto inny, i jeszcze ktoś całkiem inny. Wszyscy. Ta gra jest wikariancją [*vicariance*]⁸. Jest znakiem substytucji. Księża, ofiary, ubrani na niebiesko, czerwono czy zielono? Nie. Wikariusze w sensie ścisłym. Wikariusze w mobilności substytucji, wikariusze w prędkości zmian. Teraz, natychmiast, szybko kapłan składający ofiarę sam stał się ofiarą: zneutralizowaną, zmieniającą się przez piłkę toczącą się po ziemi [*terrain*] wydzielonej jak niegdyś świątynia. Złożony w ofierze [*sacrifié*] ma cały czas na to, aby dzięki swojej przebiegłości lub zręczności wysłać bliźniego na śmierć zamiast siebie, co zresztą ów bliźni też może w każdej chwili uczynić. Dlatego wszyscy, za sprawą piłki, jesteśmy potencjalnymi ofiarami, wszyscy wystawiamy się do niej i przed nią uciekamy, a im szybciej jest podawana, tym szybciej zachodzi wikariancja, tym bardziej trwamy w zawieszeniu. Kursująca piłka [*balle navette*], niczym fretka, zawiązuje zbiorowość, wirtualnie uśmiercając każdą jednostkę⁹. Ofiara przeciwdziała kryzysowi z powodu niepochwytnej wiedzy, którą wszyscy niesiemy w głosie mówiącym „ja” – tą ofiarą równie dobrze i przypadkowo mogę zostać ja. Piłka jest quasi-objektem i quasi-podmiotem,

za sprawą którego ja jestem podmiotem, czyli poddanym [*soumis*]. Upadłym, obalonym, podeptanym, opuszczonym, zrzuconym z góry na dół, podporządkowanym, wyeksponowanym, a potem nagle podmienionym przez wikariancję. Oto lista znaczeń słów *subjicere*, *subjectus*. Filozofia nie zawsze jest tam, gdzie byśmy się jej spodziewali. Grając w piłkę, więcej nauczyłem się na temat podmiotu [*au sujet du sujet*], niż gdybym siedział przy Kartezjańskim piecu¹⁰. Gdzie jednak również czyhała śmierć.

Kiedy Nauzykaa na plaży rzuca piłkę do swoich kompanów, fale i prąd morski wyrzucają na brzeg Ulissesa, ocalonego z katastrofy, nagiego, kruchego i ponížonego. Dziecko fal, dziecko gry w piłkę.

Ten quasi-objekt oznacza podmiot – tak jak oznacza się jagnię idące na ołtarz lub rzeź – i jest zadziwiającym konstruktorem intersubiektywności. Dzięki niemu wiemy, kiedy i jak jesteśmy podmiotami, kiedy i jak przestajemy nimi być. Co jednak znaczy „my”? Jesteśmy dokładnie tą zmienną migotliwością „ja”. Ta gra czyni z „ja” walutę do wymiany. I to przechodzenie, ta sieć podań, te wikariancje podmiotów splatają zbiorowość. Ja jestem teraz „ja”, czyli jestem narażony na zrzucenie z mojej wysokości na ziemię, na upadek, na poddanie zwartej masie innych. Potem ktoś cię podmienia, „ty” zastępuje „ja” i się nim staje, następnie „on” oddaje to „ja” tobie, jego praca dobiega końca, zagrożenie mija, powstała jego cząstka zbiorowości. „My” tworzy się dzięki odłamkom i zanikom „ja”. „My” powstaje przez podawanie i wymianę „ja”. Przez substytucję oraz wikariancję ja.

Nietrudno to pojąć. Każdy przynosi swój kamień i w ten sposób powstaje mur. Każdy przynosi swoje „ja” i w ten sposób powstaje „my”. To sumowanie jest idiotyczne, przypomina mowę ministerialną [*discours ministériel*]. Nie. Wszystko dzieje się tak, jak gdyby w danej grupie to „ja” – podobnie jak „my” – było niepodzielne. On ma tę piłkę, a my jej nie mamy. Rozważając „my”, powinniśmy zastanowić się właśnie nad podaniem [*la passe*]¹¹.

A przecież jest ono opuszczeniem „ja”. Czy można oddać własne „ja”? Istnieją odpowiednie do tego objekty, quasi-objekty, quasi-podmioty, o których nie wiemy, czy są bytami czy relacjami, strzępami bytów czy skrawkami relacji. Dzięki nim zasada jednostkowienia [*principe d'individuation*] może być przekazywana i wymazywana. Jest w tym coś, jakiś gest przypominający zrzeczenie się suwerenności. „My” jest nie sumą „ja”, ale nowością wytworzoną przez posłannictwa, ustępstwa, odwołania, wycofania „ja”. „My” jest nie tyle zbiorem „ja”, ile zbiorem zbiorów jego transmisji. Ujawnia się gwałtownie w stanach upojenia i ekstazy, niweczących zasadę jednostkowienia. Tę ekstazę łatwo wytwarza quasi-objekt, którego sługą lub obiektem jest ciało. Pamiętamy, jak podmiot krąży wokół quasi-objektu, jak ciało podąża za piłką i jak oddaje jej władzę. Pamiętamy rewolucję ptolemejską. Pokazuje ona, że jesteśmy zdolni do ekstazy, do porzucenia stanu równowagi, że potrafimy umieścić nasze centrum poza nami. Quasi-objekt uczestniczy w tej decentralizacji. Dlatego też ten, kto trzyma quasi-objekt, zajmuje centrum i kieruje ekstazą. Prędkość podań napędza go i dodaje mu życia. Tym właśnie jest uczestnictwo i nie ma to nic wspólnego z dzieleniem się, przynajmniej z dzieleniem na części. Uczestnictwo jest oddawaniem „ja” w podaniu [*la passe*]. Jest dokładnie oddaniem mojej indywidualności lub mojego bycia quasi-objektowi, który istnieje tylko po to, by być w ruchu. Ściślej rzecz biorąc, jest to przeistoczenie [*transsubstantiation*] bycia w relację. Bycie zostaje obalone na rzecz relacji. Zbiorowa ekstaza jest porzuceniem wszystkich „ja” na rzecz tkaniny relacji. Ten moment jest skrajnie niebezpieczny. Każdy znajduje się na granicy nieistnienia. Ale „ja” jako takie nie znika. Krąży nieustannie w quasi-objekcie i poprzez quasi-objekt. Możemy zapomnieć o tym przedmiocie. Leży na ziemi, a kto go podniesie i zachowa dla siebie, staje się jedynym podmiotem, panem, despotą, bogiem.

Znów na wojnie, w pojedynku, w walce, w sporze. Morderstwo

jest zasadą. Zbrodnia jest zasadą. Wojny wszystkich przeciw wszystkim nigdy nie było, nie ma i nie będzie. Walka jeden na jeden, pojedynek, potyczka trzech na trzech, Kuriacjusze i Horacjusze, pozór i spektakl, tragedia, komedia, teatr. Jeden przeciwko wszystkim – oto odwieczne prawo. Trzech Kuriacjuszy przeciwko jednemu Horacjuszowi, gdy pozór rozdziera się jak dekoracja i trzeba wrócić do realności. Wynik zawsze jest pewny, a konflikt asymetryczny. Pasożyty pojawiają się tłumnie i niczym nie ryzykują. Czasem sytuacja cudownie się odwraca i to Horacjusz jest zwycięzcą. Wtedy o tym rozprawiamy, tworzymy historię, co pozwala nam jeszcze mocniej wierzyć w fenomenologię wojny. Horacjusz był silniejszy od nich wszystkich i zadał im śmiertelne rany. Prawo jest niezmiennie.

Proces ten jest tutaj jeszcze bardziej subtelny, a gra tak głęboka, że wciąż trzeba do niej powracać. Walka wszystkich przeciwko jednemu odraczana jest przez kradzież piłki, wikariancja i substytucja stale wypaczają oczekiwany wynik. Kierują uwagę ku pięknej i spektakularnej walce, w której rządzi wzniosła niepewność, moralność zaś wychodzi bez szwanku, dodaje szlachetności. I każdy spieszy na spektakl, aby obstać, kto wygra, a kto przegra. Dopóki gra się toczy, to naprawdę wygląda na przypadek. Tymczasem jest to wyłącznie łańcuch konieczności [*nécessité enchaînée*]. Upadek dzisiejszego sportu i jego przemiana w ustalone z góry pojedynki pokazuje, jakby było to jeszcze konieczne, gdzie leży główna atrakcja i o co tak naprawdę chodzi. Wszystko od zawsze zmierza ku wojnie bez ryzyka, zbrodni i rozboju, ku zawłaszczaniu ludzi i rzeczy. Użycie wywodzi się [*dérive*] z nadużycia i samo do niego powraca, gdy tylko dryfowanie, derywacja [*dérivation*] ustaje i nie wymusza już stałej wymiany rywali.

Każda teoria derywacji kieruje naszą uwagę na rywalizację, o czym świadczy samo to słowo¹².

Fretka albo piłka są jak karty w grze, przekazywane sobie nawzajem przez graczy, możliwe, że są też dzokerami.

Konstrukcja zbiorowości powstaje dzięki dzokerom, jest wspaniałym brikolazem. Cokolwiek tworzy się z czegokolwiek. Ta logika jest szalenie nieokreślona, choć trudno to dostrzec.

Zastanówmy się nad innym dzokerem, tak nieokreślonym, że – jak wiemy – jest powszechnym ekwiwalentem. Krąży jak piłka, moneta, quasi-objekt. Oznacza podmiot, oznacza go skutecznie: w naszych społeczeństwach medytacje kartezjańskie zostały dawno spisane, jestem bogaty, więc jestem. Pieniądz w sposób całkowity jest moim bytem. Prawdziwe zwątpienie jest ubóstwem. Radykalne, hiperboliczne zwątpienie – nędzą. Kartezjusz był oszustem, powinien jako nowy Franciszek z Asyżu odejść i pozbyć się swoich dóbr. Kartezjusz był oszustem, nie wrzucił swoich dukatów do strumienia. Nigdy nie utracił świata, ponieważ zatrzymał swoje pieniądze. Prawdziwy, radykalny kartezjanista to cynik. Kartezjusz nigdy nie zaryzykował utraty swojego „ja”, jako że nigdy nie zaryzykował utraty swoich pieniędzy. Nigdy nie zagrał przeciwko złośliwemu demonowi [*malin génie*] o zdartą z grzbietu koszulę. Nigdy nie widziano, żeby chodził w beczce, po deszczu, po błocie, nigdy nie poprosił przejeżdżającego obok króla, żeby nie przesłaniał mu słońca¹³. Zawsze wątpiłem w to zwątpienie, które nie wyzbywa się wszystkiego do zera. Bogaty głupiec jest bogaczem, biedny głupiec jest głupcem. Bogate „ja” jest bogaczem, biedne „ja” jest „ja”. Zobaczmy teraz, kim jest ten dostojny pan.

Konstrukcja zbiorowości dokonała się z kimkolwiek przy pomocy czegokolwiek. Fretka jest niczym, pierścieniem, obręczką, dowolnym przedmiotem; piłka jest skórzaną bańką powietrza, podaję ją lub rzucam do każdego, kogo napotkam, kto nie otrzymuje nic lub prawie nic, nie ma to znaczenia.

Wciąż pozostaje pytanie: co krąży pomiędzy kim? Kimkolwiek: tobą, mną, tym, tamtym. A pomiędzy nimi: quasi-objekty, być może dzokery. Na każdej stacji jest „my”, krążenie zachodzi poprzez „to”, i tak wypracowaliśmy pewnego rodzaju logikę.

Dlatego też pieniądze nie są niczym wielkim, ponieważ są

wszystkim, są wymieniane z pierwszym lepszym przechodniem, kradzione przez niego od wszystkich i gromadzone przez niego dla nikogo [*personne*].

Te quasi-objekty są białe, podmioty zaś przezroczyste.

Ale interes zawsze kwitnie w mroku i nieprzezroczystości.

Miejsce pasożyta jest pomiędzy. I właśnie dlatego trzeba rozstrzygnąć, czy jest bytem, czy relacją. Ale cechą pasożyta, dotąd przemilczaną, jest jego specyficzność [*spécificité*].

Nic nie zakłóca przekazywania wiadomości. Nikt nie został zaproszony do niczyjego stołu. Ta larwa rozwija się wyłącznie w określonym organizmie i może ją przekazać tylko ten nosiciel.

Orgon musi być dewotem, żeby Laurent i Tartuffe mogli na nim pasożytować. Dewot i coś na dodatek, żeby adaptacja była doskonała. Zakłócenie musi odnaleźć się w kanale przekazu, wpleść się w częstotliwość fal, utożsamić się delikatnie z emisją. Jean-François, kuzynek mistrza Rameau, nie miałby takiej szansy w domu synów Pani Pernelle; mogę zrobić zamieszanie jakie tylko chcę, ale nie przeszkodzę moim sąsiadom w oglądaniu wschodu słońca. Wszy umierają na kamieniach.

Jak to jest, że cię kocham, właśnie ciebie spośród setek tysięcy innych, właśnie ja, i to tak dobrze się układa?! Czy to złudzenie? A może mądrzejszym prawem jest kalkulacja w stylu Don Juana?

Doszliśmy do granic. Reprodukacja ssaków to proces endopasożytniczy, posiada wszystkie jego cechy. Pasożytujemy na sobie nawzajem, żeby mówić, jeść, dopuszczać się niesprawiedliwości i legalnych nadużyć – do tych zadań nadają się wszyscy. Pasożytujemy na sobie nawzajem, żeby się reprodukować i mnożyć, ale do tego inni muszą być zarówno tacy sami, jak i inni, i muszą być nadzy. Ktokolwiek i cokolwiek w tym przypadku nie wystarczy. Połowa nasienia wprowadzona do obcego, ale przystosowanego pojemnika rozwija się w nim i żywi się nim, tak rodzi się specyficzność. Płód to proteuszowy pasożyt i w pewnym sensie pozostaje nim także po narodzinach. Jak długo? To zależy. Ile się da, ale lepiej powiedzieć: na zawsze.

Odstawienie od piersi jest tylko miejscowe. Skądinąd ludzkie dziecko żywi się nie tylko chlebem i mlekiem, powietrzem i ciepłem, potrzeba mu także języka, informacji i kultury, tworzących środowisko, otoczenie, bez którego zginie. To otoczenie jest ludzkie, ściśle ludzkie, złożone z ograniczonej grupy ludzi: pary rodziców, rodziny, plemienia, klanu itd. Jeżeli pasożytowanie zakłada, mówiąc ogólnie, że gospodarz jest otoczeniem lub że to, co wytwarza gospodarz, jest środowiskiem, niszą potrzebną do przetrwania tego, kto się tam osiedla lub przenosi, to wszyscy jesteśmy pasożytami naszych języków. Dopiero dzisiaj rozumiem swój macierzysty język [*langue maternelle*] i to, dlaczego mój język jest moim macierzystym oprogramowaniem [*logicielle*]¹⁴. Zdarza się, że ci, którym brakowało matki, rzucają się, zagubieni, w głąb języka. Być może należy przedstawić Zesłanie Ducha Świętego jako grupę noworodków łapczywie ssących języki ognia. Moja mowa podłącza się do mojego języka. Wydaję się teraz wysłać i udostępniać, pobierać moje słowo z tej niszy; mówić znaczy karmić się. Mówić to ssać pierś wspólnego programującego macierzyństwa [*maternité logicielle commune*]. Słowo rodzi się z tej matki, zawsze dziewiczej, ponieważ zawsze pozostaje ona do pewnego stopnia nietknięta; język wykracza poza moją mowę. Odgłos-pasożyt jest takim samym pasożytem jak ten, kto zasiada przy stole gospodarza¹⁵. Bez końca karmię się z bufetu mojego języka, nigdy nie będę w stanie oddać tego, co z niego wzięłem. Jestem pogłosem jego skomplikowanej harmonii, piskiem po jego pomruku. Umarłbym, gdybym nie pisał, umarłbym, gdybym nie podejmował swoimi słowami tych kilku przyjaciół, od których – w jakiś sposób – wzięłem swój język. Nigdy nie odciągnę mnie od tego języka.

Nie od języka w ogóle, ale od mojego własnego języka. Specyficznie mojego, który jest jak światło dnia w ciemnym zgiełku obcych języków. Lubię jego kameralną muzyczność, prawie głuchą, niemą powściągliwość akcentów toniczných, jego

odrobinę szlachecką dystynkcję, jego ukrytą helleńskość i jego rzadkie ziemie. Moja matka w chwili śmierci ponownie staje się dziewicza, nikt już nie używa jej regionalizmów, zamyka się ją w tysiącu obiegowych zastosowań, używa się jej jak pledu, jak dziwki. Próbuje zgwałcić własną matkę, gdy ta jest bliska śmierci. Chciałbym, żeby była piękna i żyła jak za czasów Bougainville'a. Jak za czasów, gdy każdy, kto szukał piękna, mówił moją matką i karmił się jej skromnością. Udał jej się ten cud bycia uniwersalnie niewinną.

Pomiędzy Egiptem a ziemią Kanaan, w czasach głodu i wychudzonych krów, na osłach idących w karawanach krążą pszenica i pieniądze. Józef otrzymał je od swoich braci, a potem im je zwrócił. Krążą w obu kierunkach, więc nie mają znaczenia. Krąży też kielich w worku Beniamina, kielich Józefa, który oznacza Beniamina, kielich najmłodszego brata, który oznacza najmłodszego brata. Józef był ofiarą, i Benjamin także, za sprawą Józefa, mógł się nią stać. Jest oznaczony przez znak kielicha. Tunika z długimi rękawami była poplamiona krwią kozła, w kielichu zaś nie było w tym czasie wina. Obaj oznaczeni nieobecnością ich krwi i nieobecnością ich wina.

Nigdy nie będę w stanie nakarmić się językiem pieniędzy, językiem płytkim i pozbawionym smaku, przypominającym tłusty banknot. Bez zapachu, bez smaku, lśniący, kleisty, mnóstwo jest ich w supermarketach. Kiedy język schodzi na pieniądze, jego przepływ staje się monotony, zmierza ku najbielszemu i najbardziej banalnemu quasi-objektowi. Powiększa swoje imperium tak jak pieniądź. Buduje zbiorowości tymczasowe i zwiotczałe. Siła tych wspólnot jest porównywalna z ich lepkością.

Nie jemy słów języka, my je smakujemy.

Ci, którzy się pożywiają, robią to raz, dwa, tak jak się siąka, śpi albo pieści, uznają to za coś wstrętnego, odrażającego. Są łasuchami. Mówimy tak, jak jemy, styl i gotowanie łączą się ze sobą – w wulgarności albo w wyrafinowaniu. Wymieniamy słowa tak, jak serwujemy jedzenie, albo na wyścigi, żeby tylko zająć się

czymś bardziej istotnym, na przykład pracą, albo w atmosferze uważnej ekstazy. To, że konkretne quasi-objekty stają się podmiotami, zależy od nas. A raczej: to dzięki nam ta transformacja może się dokonać.

Słowa, chleb i wino są pomiędzy nami, jako byty lub relacje. Wydaje się, że wymieniamy je między sobą, podczas gdy to my łączymy się przy tym samym stole lub w tym samym języku. Karmieni przez tę samą matkę. Pasożytnicza wymiana, zarazem logiczna i materialna, znajduje tutaj swoje wyjaśnienie. W Dniu Zesłania Ducha Świętego nowo narodzeni apostołowie karmią się językami ognia, wychodzącymi z jednej podstawy. W trakcie Ostatniej Wieczerzy wszyscy są pasożytami przy pańskim stole, piją wino, jedzą chleb, dzielą się nim i podają dalej. W tym zawiera się tajemnica przeistoczenia, czysta, jasna i transparentna. Czy zdarzyło się, żebyśmy wspólnie jedli coś innego niż ciało słowa [*chair du verbe*]?

Nasze quasi-objekty stają się bardziej specyficzne. Spożywamy chleb naszych obyczajów, pijemy wino naszej kultury, mówimy jedynie słowami naszego języka (mam na myśli oczywiście nieuczonych takich jak ja). A co z miłością, z miłością jedyną? Tu wkracza specyficzność.

Nie jesteśmy jednostkami. Zostaliśmy podzieleni i wciąż jesteśmy zagrożeni kolejnym podziałem. Zeus, rozczarowany naszą bezczelnością, rozerwał nas na dwoje, możemy łatwo to dostrzec, obserwując pępek, gdzie skóra jest związana ciasno jak sakiewka. Kiedyś mieliśmy cztery nogi i cztery ręce, na okrągłej szyi mieliśmy dwie twarze, dwie pary przenikliwych i bystrych oczu, a gdy biegliśmy, toczyliśmy się z członkami wyciągniętymi jak osiem szprych koła, z ogromną prędkością. Zeus rozpołowił nas [*schizés*] i może to uczynić ponownie, wtedy znowu będziemy skakać na jednej nodze. Czy prawdziwa osoba ma jedną, dwie czy cztery nogi? W przeciwieństwie do Edypa nie wiem, ile człowiek ma nóg. Dotąd mieliśmy trzy rodzaje: męski, żeński i androginiczny, zgodnie z naszym wyposażeniem: dwa podobne

lub dwa różne organy. Gdy kara Zeusa się dopełniła, te połówki, odcięte i zbolące, ruszyły na siebie, żeby się uściskać, spleść i odzyskać pełnię. Miłość jest chimerą, połączeniem rozerwanych części [schizées]. Tak powiedział Arystofanes, komik, przy stole tragedii.

Tak mówi komedia, pasożyt tragedii. Dzisiaj cały świat jest zaproszony przez Agatona, Dobrego, zwycięzcę tragicznego konkursu – cały świat, łącznie z filozofią¹⁶. Każdy pije wino tragedii. Każdy jest gościem Dobra, wszyscy zanurzamy się w tragiczną gościnność lub we wrogość tej moralności. Wszyscy mówimy o miłości, żeby opłacić swój rachunek na tym przyjęciu. Miłość jest dyskursem tej opłaty. Wino i chleb zostały przeistoczone w słowo tylko i wyłącznie za sprawą tragedii. Mówię o miłości, żeby pozbyć się swoich zastrzeżeń co do pożywienia, jakie zapewnia mi tragedia. Jeśli istnieje gdzieś waga – to miłość jest na szali naprzeciw tego, co tragiczne, próbuje je zrównoważyć.

Kim jesteśmy według komedii? Jesteśmy tesseractami, tesseractami gościnności. Quasi-objektem, albo raczej połowicznym quasi-objektem. Płytką, klockiem lub kostką, które towarzysze w łóżku, przyjaciele przy stole i nakryciu, w skrócie: gospodarz i jego pasożyt dzielą ze sobą. Łamią tessery i w ten sposób tworzą pamięć. To jest godne zapamiętania, mówi Plaut, będziecie to czynić na moją pamiątkę. Złamanie tessery nie jest wyraźne, jest w pewien sposób fraktalne, w każdym razie skomplikowane, tak ryzykowne, jak i wyjątkowe, tak wystrzępione, jak unikalne. Tessera jest jednostką, jest ryzykiem, jest komplikacją, jest pamięcią. Kim jestem na pewno? Moje ciało, unikalne, po usta wypełnione informacjami, rzucone na fale przypadku, całe jest pamięcią. Goście już się pożegnali, trzymają w rękach swoje tessery, każdy ze swoją połówką. Podróżują, umierają, kochają, prawdopodobnie nigdy więcej się już nie zobaczą. Przekazują tessere swoim dzieciom, przyjaciołom, swoim małym siostrzeńcom, tym, których pragną i których kochają. Kiedy indziej

i gdzie indziej ten, kto będzie miał w dłoni tesserę, rozpozna swoją drugą część dzięki temu znakowi, dzięki zbliżeniu, temu specyficznemu, odpowiedniemu dopasowaniu. Do tego zamka nie ma innego klucza, zgodnie z regułą stereospecyficzności¹⁷.

Jesteśmy tesserami, zamkami. Bytami rozpoznającymi, podobnie jak semafony. Prawdziwymi lub fałszywymi kartami. Fałsz dostosowuje się do każdego, jest dziwką, jak stary rozchodzony but. Moje ciało jest w całości pamięcią o tobie. Jeśli cię kocham, zapamiętam cię.

Słowo „tessera” – kamień mozaikowy – pochodzi z łaciny i nigdy tak naprawdę nie zapadło w pamięć mojego języka, to greckie słowo należy do mnie, każdy z nas jest symbolem człowieka¹⁸. Zapytam ponownie: kim jestem? Symbolem, ale przede wszystkim symbolem innego.

Symboliczne jest właśnie tam, ucieka przed fretką, rozdziela się i nie rozdziela. Czym jest symbol? Stereospecyficznością?

Jest również jest quasi-objektem. Quasi-objekt jest sam w sobie podmiotem. Podmiot może być quasi-objektem.

Zdarza się, że „my” jest przekazywaniem „ja”.

Na drodze do Compiègne trzech ślepców, budzących litość biedaków, woła na przechodniów. Klerk z *fabliau* daje im bizant, nie daje im bizanta. Mają go, są ślepi, nie mają go. Uczują przez całą noc, jedzą, piją i śpiewają. Quasi-objekt dąży do zera, do zaniku w tej ociemniałej zbiorowości. To, co podają między sobą trzej ślepcy, może być – tak po prostu – słowem bez desygnatu. I odwrotnie: bez desygnatu jesteśmy tylko ślepcami. Żyjemy tylko dzięki relacjom.

Szalony, quasi-szalony, rzekomo szalony gospodarz jest odpowiednio opłacany przez egzorcyzm¹⁹.

Michel Serres, *Théorie du quasi-objet*, w: Michel Serres, *Le parasite*, Éditions Grasset et Fasquelle, Paris 1980. © Éditions Grasset et Fasquelle 1980.

- 1 „Musimy o tym pamiętać: ja jestem tobą, ty jesteś mną, jednym duchem jesteśmy”
[wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza].
- 2 Autor wykorzystuje wieloznaczność słowa *corps*: jest to zarazem „ciało”, „grono osób”, „organ”, „organizm” i „osoba”.
- 3 Jest to nawiązanie do popularnej wśród dzieci we Francji zabawy *Le furet*, w trakcie której śpiewa się piosenkę z przytoczonym refrenem: „*Il court il court le furet / Le furet du bois, mesdames / Il court il court le furet / Le furet du bois joli*”. Niemal i dentyczne zasady obowiązują w zabawie znanej w całej Polsce, a nazywanej Pierścien . Inna nazwa tej zabawy to Szukanka – co istotne, w języku francuskim *le furet* to również „szperacz”, „poszukiwacz”.
- 4 W oryginale autor posługuje się grą słów: *personnel* to samolubny lub osobny, zaś *personne* – osoba, ktokolwiek, nikt. Bycie samolubnym to bycie sobą, osobnym, określonym, tylko ludzkim, czyli bycie nie w relacji, bycie kimkolwiek lub nikim.
- 5 Autor wykorzystuje dwojakię znaczeniem francuskiego *sujet*: „podmiot” i „poddany”.
- 6 Cały ten akapit oparty jest na nieprzetłumaczalnej grze słów: wyrażenie *l'adresse de ballon* oznacza przede wszystkim umiejętność (lub zręczność) gry w piłkę, dosłownie jednak – adres, miejsce (zamieszkania) piłki. Piłka, kiedy jest w grze, nie ma swojego adresu, jest cały czas w ruchu, podobnie jak słońce, które zmienia swoje miejsce w myśleniu teoretycznym (inne zajmuje u Ptolemeusza, inne u Kopernika). Zręczność gry w piłkę polega zatem na nieustannym wprawianiu jej w ruch, na zmianie jej adresu, a tym samym zmianie miejsca, jakie zajmuje podmiot.
- 7 W oryginale: „*Haro sur lui!*” – jest to wyrażenie pochodzące z *Les Animaux Malades de la Peste La Fontaine’a*. W tym fragmencie Rada Zwierząt uznaje, że Osioł, jako pasożyt, jest przyczyną plagi.
- 8 Wikariancja, w biologii nazywana specjacją allopatryczną, oznacza rozpad wielkiej populacji na mniejsze, izolowane, wskutek zmian klimatu lub zmian geologicznych, i będące wynikiem tego rozpadu wyewoluowanie każdej części populacji w osobny gatunek. W psychologii wikariancją określa się taki rodzaj doświadczenia, którego do znaje się poprzez pośrednika, empatycznie wobec osoby bezpośrednio biorącej udział w danym wydarzeniu. Słowo pochodzi z łaciny: *vicarius* (zastępca, wikariusz), *vicis* (zastępczy, odczuwany za kogoś, pośrednio doznawany).
- 9 W oryginale autor posługuje się słowem *navette*, które stosuje do dookreślenia piłki – słowo to w języku francuskim ma wiele znaczeń odsyłających do szycia (czółenko, igła do

- reparacji sieci), do rzepiku (o czepliwych łuskach), do komunikacji wahadłowej (naprzemiennej, z tej i tamtej strony). Tym samym piłka nie tylko splata zbiorowość, szczepia ją, ale również umożliwia komunikację.
- 10 W latach 1619–1620 Kartezjusz przebywał na służbie wojskowej w Neuburgu nad Dunajem, gdzie – jak mówi legenda – przykuty do łóżka w pokoju ogrzewanym piecem, patrzył na pęknięty sufit z gipsu i rozmyślał nad niepewnością i brakiem jedności swojej wiedzy. Tam prawdopodobnie, w oślepiającym błysku, dostrzegł swoją metodę, do której powinny dążyć wszystkie nauki.
 - 11 Słowo *la passe* oznacza przede wszystkim przepustkę, a więc pisemną zgodę zezwalającą na wejście na przykład do siedziby instytucji i wyjście z niej, a także ruchomą przegrodę, która reguluje przepływ wody w kanale. Jako rzeczownik w rodzaju męskim – pamiętajmy, że quasi-objekt jest żeńsko-męski – to słowo posiada znacznie więcej znaczeń, z których jednym jest podanie (rzut) piłki. Podanie jest zatem regulowane, musi zostać wyrażona zgoda, żeby dokonało się przepuszczenie, podanie, regulacja.
 - 12 Autor odwołuje się tutaj do etymologii słowa „rywalizacja”, które pochodzi od łacińskiego *rivalis* oznaczającego osobę, która używa tego samego strumienia (źródła) co inna osoba, inaczej – bliźniego, sąsiada. Rywalem jest również ten, kto jest konkurentem (współzawodnikiem) w miłości lub korzysta z usług tej samej prostytutki. Zob. *A New Latin Dictionary*, red. C.T. Lewis, C. Short, Harper & Brothers, New York 1891, s. 1597.
 - 13 Nawiązanie do postaci cynika Diogenesa z Synopy, który wyzbył się wszystkich dóbr i mieszkał w beczce; królem, który przesłaniał słońce filozofowi, był Aleksander Wielki.
 - 14 Autor posługuje się tutaj rymem *maternelle / logicielle*, wskazując na logikę języka matczynego, która polega – podobnie jak pisanie oprogramowania komputerowego (*logicielle*) – na korzystaniu z różnych języków; tym samym język stanowi zbiór programów, swoisty *software* umożliwiający przetwarzanie informacji.
 - 15 W oryginale *table d'hôte*; wyrażenie to odnosi się do sytuacji – powszechnie występującej we Francji przed okresem restauracji – kiedy goście (przeważnie pensjonatu lub gospody) zasiadają przy specjalnie oddzielnym stole, wraz z gospodarzem. We współczesnym użyciu wyrażenie to odnosi się do specjalnie przygotowanego menu, zawierającego ograniczony wybór dań dostępnych po zmienionych cenach.

- 16 Odwołanie do *Uczty Platona* – tytułowa uczta została wydana przez Agatona w związku z jego wygraną w konkursie na tragedię (w 416 roku p.n.e.).
- 17 Stereospecyficzność – pojęcie z dziedziny biochemii określające zdolność rozpoznawania przez enzym nie tylko cech jakościowych cząsteczki (a więc tego, z jakich atomów jest złożona i w jakiej kolejności są one połączone), ale również ich przestrzennego układu. Przy okazji omawiania tego pojęcia często wykorzystuje się model „klucza i zamka” ukazujący specyficzność enzymów (oraz ich substratów), które posiadają komplementarne, dokładnie do nich dopasowane kształty geometryczne.
- 18 „Każdy z nas jest więc tylko odcinkiem istoty ludzkiej [przepełowionym na dwa kawałki z jednego, jak filet z flądry. Toteż nieustannie szukamy tej drugiej, pasującej połowy]”; Platon, *Uczta*, przeł. A. Serafin, Sic!, Warszawa 2012, s. 41 (191d).
- 19 Odwołanie do słynnej *fabliau* zatytułowanej *Trzej ślepcy z Compiègne* (fr. *Les trois aveugles de Compiègne*), w której klerk oszukuje trzech ślepców i gospodarza karczmy. Zob. *W krzywym zwierciadle. Wybór francuskiej średniowiecznej literatury satyrycznej*, red. M. Frankowska-Terlecka, T. Giermak-Zielińska, Universitas, Kraków 2005, s. 242–250.

